

ZBIGNIEW STAWROWSKI

Filozof w jaskini cieni

Ośrodek Myśli Politycznej
Kraków 2023

SPIS TREŚCI

1.	Filozof w jaskini cieni	7
2.	Filozoficzne podstawy troski o kulturę. Lekcja Platona	21
3.	Pochwała szacunku	45
4.	Dobro wspólne a filozofia polityki	53
5.	O różnych sposobach rozumienia polityki	67
6.	O wolności w perspektywie republikańskiej	83
7.	Co to znaczy być żołnierzem?	107
8.	Klaps jako imperatyw kategoryczny	121
9.	Między klapsem a szczękami Lewiatana	135
10.	Klaps to nie bicie	145
11.	Kara śmierci a godność człowieka	155
12.	O władzy sędziów i władzy sądowniczej	179
13.	Praworządność jako wartość europejska. Filozoficzny kontekst politycznego sporu	201
14.	Czym jest teologia polityczna?	235
15.	O aniołach w polityce	249
16.	Między buntem a afirmacją	257
17.	To walka o nasze dusze	279
18.	O potrzebie wielkiej narracji	289
	Nota bibliograficzna	303
	Indeks osób	305

O potrzebie wielkiej narracji

I.

Czy potrzebujemy dzisiaj wielkiej opowieści? Odpowiedź na tak postawione pytanie wymaga krótkiego wprowadzającego wyjaśnienia. Nawiązuje ono bowiem – poniekąd polemicznie – do rozpowszechnionego przekonania, że współczesną epokę charakteryzuje upadek „wielkich narracji”, że niemal nikt już nie wierzy całościowym opowieściom wyjaśniającym sens naszego świata i tym samym nadającym zrozumiałość dramatom naszego indywidualnego i wspólnotowego życia. Jean François Lyotard, zwany „papieżem” postmodernizmu, od którego owa krytyka „wielkich narracji” wzięła swój początek¹, głosił wręcz, że to one właśnie, przez swoje roszczenie do uniwersalności i ekskluzywności, były odpowiedzialne za wybuch wojen światowych i pojawienie się dwudziestowiecznych totalitaryzmów. Twierdził on również, że dzisiaj zamiast wielkich opowieści nastał czas, by jedną powszechną prawdę o świecie zastąpił tysiąc różnych mniejszych narracji, prezentujących swoje własne lokalne prawdy. Każda z nich jest równie dobra i równie wartościowa, nie sposób ich porównywać czy oceniać, bo nie ma żadnych uniwersalnych kryteriów ich wartościowania. Z pluralizmu lokalnych prawd wynika zaś z kolei postulat całkowitej tolerancji i uznanie dopuszczalności wszelkich istniejących narracji. Mówiąc najprościej, każdy ma swoją prawdę, która ma się nijak do prawdy innych osób, co należy z zasady uznać za właściwe i uszanować.

¹ J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, Warszawa 1997.

Wizja Lyotarda jest oczywiście bezpośrednim atakiem nie tylko na religijne formy rozumienia rzeczywistości, przede wszystkim te, które zawdzięczamy chrześcijaństwu, ale – co więcej – również na podstawy filozoficznej tradycji Zachodu, która przekonana o rozumnym fundamencie rzeczywistości, niczym innym się nie zajmuje, jak poszukiwaniem jej najbardziej adekwatnego opisu. Nie jest też Lyotard specjalnie oryginalny, bo nawiązuje on tylko do swoich poprzedników – starożytnych sofistów, którzy – jak Protagoras – głosili, że to człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, czy – jak Gorgiasz – że niczego nie można poznać, ani w zrozumiały sposób opowiedzieć o tym innym. Krótko mówiąc, opowieść o końcu wielkich narracji jest tylko próbą rozpropagowania nowej wielkiej opowieści, która głosi jedną uniwersalną prawdę: nie ma jednej rzeczywistości, nie ma jednej prawdy, wszystko jest względne.

Tak się jednak składa, że od kiedy człowiek był człowiekiem, zawsze starał się zrozumieć otaczającą go rzeczywistość i zawsze stawiał sobie pytania o jej ostateczny sens, w tym także o sens jego własnej indywidualnej i zbiorowej egzystencji. Odpowiedzi, jakie odnajdywał lub przyjmował, choć przyjmowały różne formy, miały zawsze uniwersalne znaczenie. Były mniej lub bardziej wnikliwym wglądem w ludzką naturę, odzwierciedlającym szczególny punkt widzenia i szczególną tożsamość konkretnych osób czy wspólnot. Nasze życie, a zwłaszcza nasze rozumienie tego, czym to życie jest, toczy się zawsze w horyzoncie jakichś wielkich opowieści, które dawniej nazywano po prostu mitami. Opowieści te wiązały odległe mityczne początki z aktualnymi wydarzeniami i oczekiwaną przyszłością, łączyły *sacrum* z *profanum*. Pod tym względem niewiele się zmieniło i to właśnie owe nadające światu całościowy sens mity-opowieści, reprezentowane przez konkretne religie, kultury, cywilizacje i – od pewnego czasu – również ideologie, wyznaczają nasz sposób patrzenia na świat, choć faktem jest, że niektóre z ich

współczesnych postaci, jak właśnie ów postmodernistyczny mit o końcu wielkich opowieści, skrętnie usiłują to ukryć.

To właśnie rozmaite ideologie pełnią dziś coraz mocniej rolę owych opowieści, wskazujących człowiekowi jego miejsce w świecie oraz wyznaczających mu właściwe zadania i cele w dziejowym procesie. Nowe wielkie ideologiczne mity tworzą abstrakcyjne konstrukty, które zazwyczaj obciążone są jednostronnością – dostrzegając i absolutyzując jakiś szczególny aspekt ludzkiego życia, pomijają inne, nie mniej istotne jego wymiary. Efekty, jak zaświadcza historia, bywają porażające. Zanegowanie oczywistego na gruncie zarówno wiary chrześcijańskiej, jak i filozoficznego rozumu przekonania o powszechnym braterstwie wszystkich ludzi w imię – z jednej strony – zabsolutyzowanej idei narodu wrogiego innym nacjom, a z drugiej – ideologii klasowej, która wtłoczyła jednostki w tryby kolektywu, zrodziło w XX wieku systemy totalitarne.

Totalitarnym ideologiom nie potrafiła się przeciwstawić wielka opowieść ideologii liberalnej – w swej klasycznej wersji zapoczątkowana w XVII wieku przez Johna Locke’a – która dostrzega w człowieku przede wszystkim jego jednostkowość i podmiotowość, nie doceniając wszakże wymiaru wspólnotowego. Trudno nie uznać pozytywnego wkładu klasycznego liberalizmu w upowszechnianie idei nienaruszalnych praw człowieka rozumianych jako wykaz tego, czego bezwzględnie czynić człowiekowi nie wolno². Liberalizm znalazł się jednak

² Chodzi tu wyłącznie o poszanowanie tych elementarnych praw człowieka, które współcześnie nazywa się prawami pierwszej generacji, w przeciwieństwie do „praw” drugiej, trzeciej czy szczególnie czwartej generacji, które nie są już żadnymi uniwersalnymi prawami, tylko pakietem postulatów i życzeń, forsowanych przez określone grupy, zainteresowane uzyskaniem stosownych przywilejów. Warto też nieustannie przypominać, że obecne w ideologii liberalnej elementarne prawa człowieka – prawo do życia, nienaruszalności cielesnej, majątku – których sens sprowadza się do zapewnienia bezpiecznego korzystania przez jednostki z ich osobistej

w ślepych zaułku, odcinając się od najgłębszych relacji, które łączą jednostki z ich naturalnymi wspólnotami (rodziną, narodem, wspólnotami religijnymi), a zarazem stanowią źródło wszelkich sensownych ludzkich zobowiązań i wynikających z nich pozytywnych działań. Liberalną ideę wolności przejęła i następnie wypaczyła najnowsza ideologia wyrażona w wyżej wspomnianej postmodernistycznej opowieści. Przedstawiając ideał wolności człowieka jako zupełną niezależność od wszystkiego, także od prawdy o jego rzeczywistej kondycji, doprowadziła wolność do absurdu, czyniąc swym absolutem jednostkową samowolę. Wiele wskazuje na to, że owa ideologia, która głosi, że nie ma jednej prawdy, a tym samym nie ma również żadnych obiektywnych kryteriów, aby oceniać i potępiać jakiegokolwiek zbrodnicze czy totalitarne systemy, sama przygotowuje drogę kolejnej, zapewne jeszcze bardziej złośliwej niż dotychczas znane, formie totalitarnego panowania.

Można wręcz powiedzieć, że cała historia ludzkości to walka rozmaitych, konkurujących ze sobą opowieści – najpierw tych mniejszych, lokalnych, związanych z życiem określonego plemienia czy narodu³, a potem opowieści naprawdę wielkich, bo uniwersalnych – o to, która z nich przejmie rząd nad ludzkimi duszami i wyznaczać będzie kierunek dziejów tego świata. Ile było tych wielkich narracji, o których wiemy, że pozostawiły i wciąż zostawiają swój mocny ślad na kształcie naszego świata? Czy jest ich siedem, jak twierdził

wolności działania, nie są niczym innym niż tylko zlaicyzowaną formą przykazań-zakazów znanych nam dzięki religijnej opowieści, która stanowi podstawę naszej cywilizacji – opowieści o kamiennych tablicach i wypisanym na nich Dekalogu.

³ Ale nawet dla tych lokalnych – z naszego punktu widzenia – wspólnot, opowieści te – patrząc z ich własnej perspektywy – miały charakter wielkich, uniwersalnych narracji, ponieważ opisywały cały ich świat i nadawały sens wszystkim istotnym dla nich wydarzeniom.

Feliks Koneczny⁴, czy dziewięć, jak głosi Samuel Huntington⁵, czy jeszcze więcej – to rzecz do dyskusji. Obecnie możemy zaobserwować, jak wymieniane przez nich wciąż istniejące cywilizacje nieustannie rozwijają i modyfikują swoje opowieści, dostosowując je do zmieniających się okoliczności. Dopóki jednak zachowują swój rdzeń, możemy wnioskować o ich trwałości i ciągłości. Na przykład społeczności islamskie, nie tak dawno jeszcze symbol technicznego i cywilizacyjnego zacofania, choć absorbują dziś najbardziej nowoczesne technologie, pozostają nadal naznaczone islamem. Podobnie cywilizacja chińska – po okresie zastoju i latach eksperymentów z marksizmem-maoizmem, powraca, jak się wydaje, do swych cywilizacyjnych, konfucjańskich korzeni. Także postsowiecka Rosja ciężko poraniona latami panowania ideologii komunistycznej próbuje odbudować swoją opowieść, powracając nieporadnie do prawosławia jako swego cywilizacyjnego źródła. Rozważania o tym, na ile te zabiegi okażą się skuteczne i zachodniej cywilizacji, która przez wiele wieków pełniła w świecie rolę cywilizacji dominującej, wyrosnie jakaś realna konkurencja, możemy tutaj pominąć.

Dla nas bowiem – tzn. patrząc z perspektywy polskiej – najistotniejsze pozostaje to, co dotyczy treściowego przekazu naszej własnej cywilizacji – cywilizacji Zachodu, a w jej ramach to, co do niej wnosi ten jej szczególny wariant i ta specyficzna opowieść, która określa polską kulturę i polską tożsamość.

⁴ Koneczny wymieniał następujące cywilizacje: bramińska, chińska, turańska, żydowska, bizantyjska, łacińska i arabska (por. F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Kraków 1935, s. 307), z których każda rozwijała się w oparciu o – mówiąc naszym językiem – swoją odrębną specyficzną „opowieść”.

⁵ Huntington wyróżnia cywilizacje chińską, japońską, hinduistyczną, islamską, prawosławną, zachodnią, latynoamerykańską i z pewnymi zastrzeżeniami buddyjską i afrykańską (por. S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt Ładu światowego*, Warszawa 1998, s. 49-53).

II.

Pierwszym pytaniem, które należy tu postawić, musi być jednak pytanie o samą cywilizację zachodnią – o jej treść, jej jedność i spójność. Zarówno Koneczny, jak Huntington, jak i wielu innych nie dostrzega bowiem oczywistego faktu – nie ma już jednego Zachodu. W ramach cywilizacji zachodniej toczy się od dawna wojna domowa⁶ – walka na śmierć i życie między dwoma konkurencyjnymi cywilizacjami i dwoma przeciwstawnymi wielkimi opowieściami, a prowadzą je ludzie, którzy się w tych opowieściach odnajdują i przekazują je dalej. Każda z tych cywilizacji opowiada, że to ona stanowi kwintesencję cywilizacji zachodniej, że to ona wciela najlepiej jej najgłębsze wartości. Każda z nich ma poniekąd do tego podstawę, ponieważ odwołują się one do tych samych bliskich ludziom Zachodu haseł, jak wolność, równość, braterstwo, sprawiedliwość czy solidarność. Ta pozorna zgodność na poziomie słów nie powinna jednak mylić. Każde z tych pojęć rozumiane jest w obu narracjach radykalnie inaczej i kryje w sobie radykalnie różną wizję człowieka, relacji międzyludzkich i wspólnoty. Ośmielę się stwierdzić, że to wynik tego właśnie starcia – a nie starcia z islamem, postsowiecką Rosją czy Chinami – okaże się kluczowy dla przyszłych dziejów całego świata.

Opis genezy tego głębokiego podziału, który coraz mocniej rozrywa Europę i całą cywilizację Zachodu, sam jest elementem jednej z konkurujących ze sobą dwóch wielkich opowieści i choć obiektywna rekonstrukcja ich obu mogłaby okazać się niezwykle pouczająca, byłoby z mojej strony nie na miejscu udawanie wobec nich bezstronności. Zachodnia cywilizacja, z którą się identyfikuję, podobnie jak – mam nadzieję – wciąż większość Polaków, i która nie bez kozery

⁶ Por. Z. Stawrowski, *The Clash of Civilizations or Civil War*, Kraków 2013.

nazywana jest także cywilizacją łacińską, zbudowana została na trzech starożytnych filarach:

- po pierwsze na greckiej filozofii, która postrzegając świat jako kosmos – jako rozumnie uporządkowaną całość, wniosła do naszego dziedzictwa racjonalny stosunek do rzeczywistości, a wraz z tym postawę zainteresowaną rzetelnym poznaniem i opisem świata takiego, jakim on naprawdę jest;

- po drugie na rzymskiej kulturze prawnej, wraz z jej podstawową kategorią osoby jako podmiotu prawa i zasadą równości prawnej wszystkich obywateli. Greckiej i rzymskiej teorii i praktyce zawdzięczmy również wypracowanie klasycznego zachodniego wzorca właściwie urządzonej wspólnoty politycznej, przy czym nie była nim bynajmniej demokracja, lecz *politeia*/republika, w której osoby sprawujące władzę wyróżnia przede wszystkim troska o dobro wspólne;

- po trzecie na duchowej i religijnej tradycji chrześcijaństwa, która przynosząc ze sobą konkretny obraz Boga jako ztroskanego o ludzi Ojca, a wraz z tym konkretną antropologię i wizję wspólnoty, była w stanie włączyć w siebie najbardziej wartościowe elementy greckiej i rzymskiej spuścizny.

Wielowiekowy rozwój tej cywilizacji miał oczywiście swoje meandry i upadki, ale to w jej ramach stopniowo rozwijała się i znajdowała swoje instytucjonalne formy coraz głębsza świadomość wyjątkowej godności człowieka, jego wolności jako jednostki, a zarazem jego współodpowiedzialności za losy innych osób. To przede wszystkim te właśnie elementy wielkiej narracji Zachodu czyniły ją przez wieki tak atrakcyjną dla wielu ludzi należących do innych kręgów cywilizacyjnych, jeśli tylko dano im szansę dostrzec jej faktyczne walory, zbyt często deformowane niecnymi czynami jej zepsutych imperialnych orędowników.

Jednak od pewnego czasu⁷ pod szyldem Zachodu do głosu zaczęła dochodzić zupełnie inna opowieść. Co charakterystyczne, uczyniła ona swoim sztandarem i głównym orężem pojęcie wolności. Wolność rozumianą pozytywnie jako samodzielne poszukiwanie i urzeczywistnianie dobra, zastąpiła idea negatywna – wyzwalamie się od wszelkich ograniczeń. Zaczynając od walki z faktycznymi przejawami niesprawiedliwości, z historycznie ukształtowanymi realnymi barierami kulturowymi, społecznymi czy ekonomicznymi, wolność pojmowana jako negowanie i przekraczanie granic doprowadziła do zakwestionowania i odrzucenia całego dorobku kulturowego Zachodu postrzeganego jako źródło opresji. Niedawno uczyniono krok następny i za zniewolenie uznaje się również ograniczenia płynące z naszej biologicznej natury. Jak się okazuje, to, że mam określoną płeć, że jestem mężczyzną lub kobietą, zniewala mnie i przymusza do tego, abym był tym, czego nie wybrałem, gwałci zatem moją wolność i moje człowieczeństwo. Przykłady i konsekwencje takiego myślenia można by rozwijać bez końca. Wszystkie one sprowadzają się do przekonania, że nic nie jest nam raz na zawsze dane, nic nas bezwzględnie nie określa i nie ogranicza, badanie i poznawanie prawdy o świecie i nas samych nie ma sensu, bo prawda nie istnieje; wszystko ostatecznie zależy od swobodnych aktów naszej woli i jest produktem naszej swobodnej twórczej wyobraźni. To od siły woli zależy, jak ukształtujemy sami siebie i otaczający nas świat. Jeden z prekursorów takiej

⁷ Poszukiwanie początków tego procesu jest zadaniem syzyfowym. Jego przejawy widać wyraźnie zarówno w czasach Oświecenia, jak i w epoce Reformacji. Orędowników takiej wizji świata znajdziemy także wśród rozmaitych gnostyków, a jeszcze wcześniej w przedchrześcijańskim Rzymie czy w gronie greckich sofistów. Sięgając do samego źródła, trzeba by tu wręcz przywołać biblijną opowieść o upadku człowieka w ogrodzie Eden.

narracji pisał: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; chodzi o to, by go zmienić”⁸.

Z perspektywy autentycznej cywilizacji Zachodu to, co doszło w niej do głosu i zaczyna dominować, jest jej przeciwieństwem, parodią, karykaturą, antycywilizacją, kontrkulturą. Te wszystkie brzmiące niczym epitety określenia trafnie oddają istotę owego zjawiska. W ramach cywilizacji zachodniej działa coraz potężniejsza negatywna, destrukcyjna siła, która przypomina narastające tsunami, kusząc ludzi atrakcyjną dla wielu opowieścią o absolutnej wolności człowieka. Jeśli osiągnie ona swój cel i zwycięży, będzie to oznaczać koniec ludzkiej cywilizacji, koniec człowieczeństwa. Co można jej przeciwstawić?

III.

Pytanie: „Czy potrzebna nam jest dziś wielka opowieść?”, sugeruje, jakoby Polska mogła sobie dowolnie wybrać czy też wymyślić jakąś dla siebie wyjątkowo korzystną i atrakcyjną narrację. To oczywiście nieporozumienie. Wymyślić i wybrać można sobie jedynie rozmaite ideologie. Żywa wspólnota – religijna, narodowa, kulturowa – tego nie potrzebuje, bo taką opowieść już zawsze posiada. Nawet jeśli nie jest ona do końca spójna i wyraźnie wyartykułowana, to każda konkretna wspólnota wie dobrze, czym jest i kto do niej należy, a kto nie. Także my, Polacy, nie potrzebujemy niczego wymyślać, bo ta opowieść jest w nas, albo mówiąc mocniej i wprost – my sami nią jesteśmy. Trzeba od razu dodać: jesteśmy nie jedną z wielu, nie byle jaką, lecz zupełnie wyjątkową opowieścią.

Ujmując to jeszcze inaczej, chodzi tu przede wszystkim o pytanie o naszą tożsamość, o to, czym (kim) jesteśmy i czym chcemy być jako naród? Wszystko to wiemy z naszej

⁸ K. Marks, *Tezy o Feuerbachu*, teza 11 („Die Philosophen haben die Welt nur verschieden interpretiert, es kömmt drauf an, sie zu verändern”).

historii, a raczej – mówiąc ściślej – z tych opowieści o naszej historii, którymi oddychamy od dzieciństwa, od pierwszych przeżyć naszej świadomości. Nasze polskie dzieje, nasza pamięć o naszych ojcach, dziadach i pradziadach wyznacza to, kim jesteśmy i jak rozumiemy siebie samych jako Polaków. To nasza pamięć określa naszą tożsamość⁹.

Ale pytanie o tożsamość to zarazem pytanie o to, w czym jesteśmy podobni, a czym różnimy się od innych narodów. Okazuje się, że do jednych nam bliżej, a do innych dalej. Okazuje się także, że z jednymi ludźmi i narodami łączy nas jedna wielka wspólna opowieść, a różnią szczegóły, a z innymi odwrotnie – łączy czasem wiele szczegółów, ale dzieli i to radykalnie odmienna całościowa opowieść. Naszą perspektywą i naszym światem jest cywilizacja chrześcijańska w jej wersji łacińskiej. To ona wyznacza naszą opowieść, która w naszych polskich oczach nabiera swoistości i dodatkowego kolorytu, ale pozostaje wciąż odmianą tej samej opowieści.

Warto przypomnieć kilka elementów polskiej opowieści, które wyróżniają ją od narracji innych narodów – współtwórców łacińskiego świata i które mogą okazać się ważnym punktem oparcia w konfrontacji z zachodnią antycywilizacją.

Po pierwsze i najważniejsze: „nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa”¹⁰. Nie chodzi tu tylko o to, że Polska, w przeciwieństwie do wielu innych europejskich narodów, nie posiada w swej pamięci czasów przedchrześcijańskich, a symbolicz-

⁹ „Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 149).

¹⁰ Tegoż, *Homilia w czasie Mszy św. na Pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2.06.1979*, [w:] tegoż, *Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia i homilie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 23.

ne narodziny Polski łączymy z chrztem Mieszka I. Znaczy to przede wszystkim, że najważniejsze dzieła naszej tysiącletniej kultury niosą w sobie świadome nawiązanie do chrześcijaństwa i potwierdzają je jako najgłębsze źródła swojej inspiracji. W tym sensie, niezależnie od naszych osobistych religijnych czy areligijnych autoidentyfikacji, jako Polacy jesteśmy narodem chrześcijańskim, bo nie ma Polski i polskiej kultury bez chrześcijaństwa. Jeżeli upadnie chrześcijaństwo, zginie też Polska – jeśli nawet pozostanie ta sama nazwa, będzie to już coś zupełnie innego.

Ponadto, co również dla pozostałych krajów Europy nietypowe, polska tożsamość niemal od samego początku naszych dziejów niesie w sobie świadomość tego, co najlepsze również w wymiarze politycznym – mianowicie klasyczną wizję republiki jako wzorzec dobrze zorganizowanej wspólnoty.

Połączenie obu tych wątków w jedną opowieść zawdzięczamy długo niedocenianemu dziełu, które w decydujący sposób ukształtowało całą naszą polską tożsamość i nadal, choć pośrednio, na nią wpływa – to *Kronika polska* Wincentego Kadłubka z początku XIII wieku. Już pierwsze zdanie pierwszej księgi *Kroniki*: „Była, była ongi cnota w tej Rzeczypospolitej”¹¹, wprowadzało jej ówczesnych czytelników – wąskie grono ówczesnej elity w półpogańskim jeszcze kraju – w świat pojęć cywilizacji łacińskiej. Jego mieszkańcy jawią się w wizji Kadłubka jako jeden ze starożytnych ludów i to taki, który sam potrafił zorganizować się jako wspólnota polityczna. Stworzyła ona swoje instytucje, czerpiąc obficie z republikańskiego i chrześcijańskiego dorobku cywilizacji Zachodu. Oto na przykład stan bezprawia, w którym o sprawiedliwości decydowała posiadana siła, zastąpiono w niej ładem prawnym, gdzie „sprawiedliwością nazwano to, co

¹¹ W. Kadłubek, *Kronika Polska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1996, s. 7 (I, 1, 1). Przytoczone słowa są cytatem z Cyserona, *Oratio ad Catilinam* I, 1.

najbardziej sprzyja temu, co może najmniej”¹². Niezależnie od tego, że owa rekonstrukcja polskiej prehistorii była po prostu piękną bajką, przez kolejne dwieście czy trzysta lat dla wychowywanych na niej kolejnych pokoleń polskiej elity stanowiła ona podstawowe źródło wyobrażeń i intelektualne narzędzie rozumienia świata. Rzeczpospolita szlachecka i jej złoty XVI wiek miała za swojego duchowego ojca mistrza Wincentego.

To właśnie najpiękniejsze strony tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przyciągająca siła i bogactwo jej różnorodnej kultury, jej instytucje polityczne, a zwłaszcza zasada poszanowania wolności religijnej stanowią ważne składniki naszej polskiej, a zarazem uniwersalnej opowieści.

Następne wieki przyniosły kolejne jej wątki: świadomość, że własne państwo nie jest dane raz na zawsze, a z drugiej strony, że naród nie sprowadza się do instytucji państwa i może istnieć bez niego, jeśli tylko potrafi zachować swój język, swoją kulturę, a wraz z nimi nadzieję na restytucję własnej państwowości. Jest w nas również obecna, wypracowana przez polskich romantyków pozytywna koncepcja patriotyzmu jako miłości ojczyzny, która stanowi dobrą odtrutkę na pokusy narodowej idolatrii. Innym istotnym elementem polskiej tożsamości jest potwierdzone życiem wielu pokoleń przekonanie, że o wolność rozumianą jako prawo wspólnoty do decydowania o swym losie trzeba walczyć i trzeba ją sobie wywalczyć. Ale jest też w polskiej opowieści skłaniająca do rozważań pamięć o hekatombie powstańczej krwi. Jako jeden z niewielu narodów niesiemy też w sobie pamięć bezpośredniego doświadczenia obydwu form dwudziestowiecznego totalitaryzmu, stąd krytyka faszyzmu i nazizmu, a uspra-

¹² Tamże, s. 12 (III, 3, 1). Zdanie to wyraźnie wykracza poza rzymskie rozumienie sprawiedliwości jako *suum cuique tribuere* i wskazuje wyraźne inspiracje chrześcijańskie, postulując to, co współcześnie w nauce społecznej Kościoła nazywa się opcją preferencyjną na rzecz ubogich.

wiedliwianie czy wręcz gloryfikowanie komunizmu może się w Polsce przydarzyć tylko ludziom skrajnie wykorzenionym. I wreszcie doświadczenie najnowsze – doświadczenie zarazem specyficznie polskie, jak i uniwersalne – które mocno zapadło w naszej pamięci, choć nie do końca zostało jeszcze przemyślane. To Jan Paweł II i jego nauczanie, przypominające Polsce i światu prawdę o godności każdego człowieka, a także konkretny efekt tej nauki – znów specyficznie polski, choć niosący przesłanie uniwersalne – ruch Solidarności jako próba przezwyciężenia totalitaryzmu od wewnątrz poprzez odbudowanie obywatelskiej wspólnoty wolnych i odpowiedzialnych osób.

Te wszystkie składniki wielkiej opowieści, której na imię Polska, nie są jedynie naszymi partykularnymi doświadczeniami, lecz posiadają wymiar powszechny, bo stanowią wyraz naszego zakorzenienia we wspólnym greckim, łacińskim i chrześcijańskim dziedzictwie Zachodu. Żyjemy dziś w czasach, kiedy większość mieszkańców wielu krajów zachodniej cywilizacji coraz szybciej zapomina o tych wspólnych korzeniach i coraz chętniej przyjmuje i uznaje za swoje podsuwane im zideologizowane narracje. Jednak wśród obywateli państw zachodnich, których postępująca destrukcja ich świata bynajmniej nie cieszy, stanowisko Polski akcentujące ważność owych korzeni, a także prezentowane na wielu polach świadectwo troski o nie, bywa dziś odbierana jako coś niezwykle atrakcyjnego – jako promyk nadziei¹³. Dlatego wyraźne i odważne głoszenie tej polskiej opowieści ma dziś tak wielkie znaczenie i to nie tylko dla samych Polaków.

(2019)

¹³ Przykładem takiego sygnału była choćby opublikowana w 2017 roku przez europejskich konserwatystów *Deklaracja paryska* (*The Paris Statement. A Europe We Can Believe In*), [online:] <https://the-trueeurope.eu/>.